

~~plan  
na  
przyszłość~~

Marcelina Wach

Tej  
plan

dla • czemu



Marcelina Wach

# Jej plan

dla•czemu

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

[www.dlaczemu.pl](http://www.dlaczemu.pl)

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala

Redaktor prowadząca: Marta Burzyńska

Redakcja: Ewa Hoffmann-Skibińska

Korekta językowa: Edyta Gadaj

Projekt okładki: Katarzyna Pieczykolan

Łamanie i skład: Szymon Bolek

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

WARSZAWA 2023

Wydanie I

ISBN: 978-83-67357-99-9

Zapraszamy księgarnie i biblioteki  
do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami.

Dodatkowe informacje dostępne pod adresem:

[kontakt@dlaczemu.pl](mailto:kontakt@dlaczemu.pl)

Tego nie mieliśmy w planach. Widok Rafała, którego zabił mój ukochany, wrył mi się w pamięć i nawiedza mnie co noc.

Równie przykrym widokiem było rozczarowanie wypisane na twarzy mojego męża. On otworzył się przede mną, dał gwiazdkę z nieba, a ja go bez skrępowań wykiwałam. Chciałam przerwać tę serię niefortunnych zdarzeń w chatce na odludziu, ale nie potrafiłam. Bałam się. Tak. Dotarło do mnie, że przez tyle lat miłość do Pawła, oparta początkowo na ekscytacji, z biegiem czasu przekształciła się w strach.

Myślałam, że sytuacja wymknęła się spod kontroli, ale gdy zobaczyłam opanowane i metodyczne ruchy Pawła, kiedy pakował się do ucieczki, dotarło do mnie, że on to zaplanował. Przyjechał tutaj aż z Gdańska z zamiarem zabicia dwóch niewinnych osób. Chciałam uciec, zostawić cały bajzel za sobą, ale nie mogłam się ruszyć. Paweł mówił coś, ale byłam tak wstrząśnięta, że nie docierały do mnie dźwięki z zewnątrz.

Wziął plecaki, złapał mnie za rękę i pociągnął za sobą. Opuściliśmy domek i rozpoczęliśmy wspólną, teoretycznie lepszą przyszłość.

Kilka dni później przeczytałam w gazetach:

15 czerwca tego roku w Bieszczadach zamordowano Pawła K., znanego policji przywódcę grupy przestępczej. Ofiara działała na terenie Gdańska i okolic. Razem z przestępcą znaleziono drugą ofiarę, Justynę D. Ciała zostały odkryte przez właścicieli domu, w którym doszło do zdarzenia, jednak w czasie dokonania przestępstwa nie przebywali oni w okolicy. Ślady wskazują na to, że ofiary odbyły wcześniej stosunek płciowy.

Obie ofiary zostały uduszone prawdopodobnie przy pomocy narzędzia, które ułatwiło zmiażdżenie tchawicy. Z badań toksykologicznych wynika, że podano im pigułkę gwałtu. Policja prowadzi śledztwo na szeroką skalę, ale nie wyklucza porachunków grup przestępczych. W razie posiadania jakichkolwiek informacji, prosimy o zgłoszenie się na najbliższy posterunek policji w celu złożenia zeznań.

15-20  
czerwiec

Mówią, że wystarczy jedna chwila, by zmienić czyjeś życie. Ja miałam trzy takie, które doprowadziły mnie do momentu, w jakim się teraz znalazłam. Pierwsza to poznanie Pawła, który okazał się moją zgubą. Druga to poznanie Rafała, który pokazał mi, że można żyć inaczej – uczciwie. Trzecia to jego śmierć i to z mojej winy. Pięć dni temu spotkało się dwóch najważniejszych mężczyzn w moim życiu – tylko jeden z nich przeżył to spotkanie.

Nasz plan na przyszłość miał wyglądać inaczej, ale Pawłowi puściły hamulce. Kilka razy widziałam go w amoku, ale nigdy w takim. Kiedy spojrzałam w jego piękne, ciemne oczy, nie widziałam w nich nic, oprócz szaleństwa. Szybko jednak schował przede mną to oblicze i zaczął działać metodycznie – zupełnie tak, jakby miał w głowie ułożony własny, niezależny ode mnie plan. Krok po kroku mówił mi, co mam robić, co zabrać i dokąd iść. Dla mnie było to cholernie trudne, gdy w pokoju obok leżały dwa trupy. Za to on poruszał się szybko i sprawnie, zupełnie jakby nic innego w życiu nie robił.

– Gotowa? – zapytał i złapał mnie za rękę, kiedy zamknęły się za nami drzwi domu.

– Tak – tylko tyle zdołałam z siebie wydusić, bo za cholereę nie byłam gotowa na to, co się stało, ani na to, co przed nami.

– Wiem, że się martwisz, ale damy sobie radę. Mamy przecież plan, pamiętasz? – Uśmiechnął się pokrzepiająco.

*Ja się kurwa nie martwię! Ja jestem przerażona!* – wykrzyczałam w myślach, ale nie wydobyłam z siebie żadnego dźwięku.

Z miejsca zbrodni odjechaliśmy samochodem Rafała. Całą drogę nie odzywaliśmy się do siebie. Paweł w skupieniu, płynnie przemieszczał się górkami serpentynami, a ja wpatrywałam się przez okno w ciemność, którą gdzieś tam rozświetlały latarnie. Paweł polecił mi znalezienie na Bookingu odpowiedniego miejsca na kryjówkę. Przeszukałam oferty w aplikacji, ale nie mogłam zdecydować się na żaden konkretny obiekt. Zirytowany zabrał mi telefon i sam dokonał wyboru. Zgasił silnik i obrócił się w moją stronę.

– Ja będę mówił. Ty udawaj zmęczoną – polecił mi.

– Wcale nie muszę udawać – w końcu udało mi się wydusić cokolwiek przez ściśnięte gardło.

– Ej. – Obruszył się – Marchewko, nie możemy teraz popełnić żadnego błędu... – jego ton złagodniał. – Możemy już iść? – Zamknęłam się przed nim, bo w tej chwili nie chciałam poruszać tego tematu. Bałam się, że moja tama pęknie. Posłałam mu tylko groźne spojrzenie i wysiadłam z samochodu.

Było grubo po północy, kiedy dotarliśmy na miejsce, ale okazało się, że późne zakwaterowanie nie stanowiło dla gospodarzy problemu. Pensjonat był tylko stylizowany na starą, góralską chatę, bo w środku nie brakowało udogodnień. W ofercie mieli zabiegi spa, pobyt w grocie solnej i wszelkie kosmetyczne pierdolety, które tylko świat wymyślił.

– Kurwa, miało być skromnie – zaklęłam pod nosem.

– Cicho bądź. Mnie się podoba. – Paweł złapał mnie za ramię i znacząco je ścisnął, dając mi do zrozumienia, co sądzi o moim marudzeniu, jednocześnie posyłając recepcjoniście szeroki uśmiech.

– Żona jest zmęczona podróżą. – Puścił oko do chłopaka za ladą i zaśmiał się nerwowo. – Wiesz, jakie są kobiety. Mieliśmy rezerwację na nazwisko Zakrzewski.

– Nic się nie stało, proszę pana – odpowiedział uprzejmie recepcjonista i sprawdził naszą rezerwację. – Trzy tysiące złotych – podsumował nas, a ja czułam, jak moje oczy robią się wielkie ze zdziwienia. Paweł wyjął kartę Rafała i przyłożył do terminala płatniczego.

– PIN poproszę. – Mój pewny siebie towarzysz wpisał czterocyfrowy kod.

– Odmowa, proszę pana.

Kątem oka zauważyłam, że Paweł cały się spiął i spróbował ponownie. Kiedy znowu mu się nie udało, interweniowałam:

– Oj, kochanie. Zawsze mylisz kolejność. Daj, ja wpiszę. – Wstukalałam na klawiaturze cztery cyfry, które znałam na pamięć i po chwili na ekranie pojawiła się akceptacja transakcji, a ja usłyszałam za uchem jak Paweł wypuścił wstrzymywane powietrze. Odwróciłam się do niego i posłałam mu triumfujące spojrzenie – tak mi się przynajmniej wydawało.

Gdy zamknęły się za nami drzwi pokoju, Paweł złapał mnie za szyję i przycisnął do ściany.

– Zapomniałaś, Marchewko, że nie lubię, kiedy robi się ze mnie głupka? – wycedził przez zęby.

– Chyba ty zapomniałaś, że mieliśmy nie rzucać się w oczy – wychrypiałam z trudem, bo jego palce na moment mocniej

zaczisnęły się na mojej szyi, by za chwilę się rozluźnić. Oddychałam ciężko po tym niespodziewanym ataku. – Ochujaleś? Co ty wyprawiasz?

– Przepraszam... – Opuścił ramiona i zrezygnowany usiadł na kanapie. – Po prostu jestem zmęczony. Muszę się przespać. – W jednej chwili wydał mi się taki bezbronny i jakby wyparowała z niego chęć do życia. Moja złość na niego ulotniła się tak szybko, jak się pojawiła i dotarło do mnie, że sama też ledwo stoję na nogach. W ciągu kilku sekund zapomniałam, że chwilę wcześniej próbował mnie udusić. No dobra, trochę sobie na to zasłużyłam. Może rzeczywiście zrobiłam z niego głupka w recepcji?

– Chodź pod prysznic. – Stałam przed nim, wyciągnęłam rękę i czekałam chwilę na reakcję. Podniósł głowę, spojrzął mi w oczy. Próbowałam coś z nich wyczytać, znaleźć ślady zła, które się w nim czaiło, ale zobaczyłam jedynie smutek i zagubienie. Złapał mnie za rękę i poszliśmy do łazienki na tyle dużej, żeby pomieścić prysznic i wannę. Rozebraliśmy się i stanęliśmy pod strumieniem ciepłej wody. Wylałam trochę płynu na rękę i zaczęłam błdzić rękoma po jego ciele. Centymetr po centymetrze rozsmarowywałam żel na skórze, czując pod palcami każdą nierówność jego napiętych mięśni. Oparłam głowę o jego klatkę piersiową. Staliśmy tak dłuższą chwilę, gdy Paweł zrobił coś, czego w życiu bym się po nim nie spodziewała. Najzwyklejniej w świecie mnie przytulił. Tak po prostu – jak to robią normalne pary na całym świecie. Problem polegał na tym, że trudno nazwać nas normalnymi, więc gdy zamknął mnie w swoich ramionach, rozplątałam się. Oczy zapiekły mnie od wzbierających łez. Tej nocy nie

potrzebowaliśmy już nic więcej. Żadne słowa nie zmieniłyby położenia, w którym się znaleźliśmy. Paweł zasnął niemalże natychmiast. Ja z kolei długo biłam się z myślami.

W ciągu naszego pięciodniowego pobytu w pensjonacie wiele razy próbowałam porozmawiać z Pawłem o tym, co się wydarzyło. Ku mojemu rozczarowaniu on wydawał mi jedynie polecenia i niespecjalnie interesowało go to, jak się czuję. Poza tą jedną nocą, kiedy zasnęliśmy przytuleni, trzymał mnie na dystans. Nie zbliżał się, nie dotykał mnie i czułam się tak, jakby przeszkadzała mu moja obecność. Porozumiewaliśmy się raczej monosylabami, bez zbędnych emocji. Emocji, które buzowały we mnie, niebezpiecznie zbliżały się do wybuchu. Marzyłam, żeby usłyszeć, jak mówi, że to był tylko wypadek, że wcale tego nie zaplanował. Stało się i już. Wtedy jakoś bym to zniosła. Przyzwyczaiałabym się do tej myśli – w końcu wypadki się zdarzają, nie? On postawił jednak między nami mur, przez który trudno mi się przebić.

Paweł bardzo szybko wcielił w życie plan przeobrażenia się w Rafała Zakrzewskiego. Teoretycznie został nim w chwili, kiedy Rafał wydał ostatnie tchnienie, ale w praktyce musiał przefarbować i ściąć włosy oraz włożyć soczewki kontaktowe (zdejmował je tylko, gdy byliśmy sami). Gdy ja praktycznie nie wychodziłam z pokoju, on znikał na długie godziny i zostawiał mnie całkiem samą. Któregoś razu wrócił z trzema torbami zakupów, w których znajdowały się kosmetyki i ciuchy, dzięki którym miał dopełnić swojej przemiany. Tak naprawdę nie przypominał Rafała nawet w dwudziestu procentach. Jego dotyk nie był delikatny, usta nie tak miękkie, nie

pachniał drzewem sandałowym, pomarańczą i whisky. Nie jest i nigdy nie będzie Rafałem. Miał jednak inne zalety, którymi ujął mnie na początku i to na nich postanowiłam się skupić, żeby nie zwariować.

Kiedy on wychodził wydawać pieniądze mojego męża, ja siedziałam i wertowałam wszystkie strony z wiadomościami, szukając informacji na temat śmierci Rafała. Znalazłam jedynie niewielką notatkę na stronie podkarpackiej policji o znalezionych zwłokach dwóch osób. Zgodnie z naszym założeniem, policjanci przyjęli, że rzeczywiście w tej chatce zginął Paweł – w ten sposób problem ze ściganiem go rozwiązał się sam. Żeby wyjść z tego bez konsekwencji, musieliśmy mieć plan i, jak się okazało, mój chłopak takowy opracował, o czym raczył mnie poinformować dopiero dzień przed wymeldowaniem się z pensjonatu.

– Marchewko, chyba czas, żebyśmy pogadali – zaczął poważnym tonem.

– No kurwa, chyba czas najwyższy – wypaliłam zirytowana, że mimo moich prób wyszło na to, że to on wyszedł z inicjatywą.

– O co ci chodzi?

– Palisz głupa czy mózg ci wyparował?

– Słuchaj no. – Dосkoczył do mnie tak, że czułam na policzku jego ciepły oddech, ale nadal mnie nie dotknął. – Grzeczniej trochę.

– Bo co? Znowu się na mnie rzucisz? – Posłałam mu wyzywające spojrzenie. Nastawiłam się na awanturę, podczas której wyrzgam mu wszystko, co we mnie siedzi i wspólnie podejmiemy decyzję, co dalej. On jednak skutecznie pokrzyżował

moje plany. Spojrzał mi głęboko w oczy. Miałam wrażenie, że tym zmienionym, jasnym spojrzeniem wniknął do mojego umysłu, serca i duszy. Prawie poczułam, jak przesuwa się po każdym skrawku mojego jestestwa. Nie spuściłam wzroku, tylko patrzyłam prosto w tę czarną otchłań i oprócz niej zobaczyłam coś na kształt rozbawienia. Gnojek miał ze mnie niezły ubaw. Z tym błędzącym po twarzy uśmiechem przypominał mi Pawła, którego poznałam i w którym się zakochałam.

– Lubię cię taką – wyszeptał mi do ucha, przygryzając jego skrawek. Dreszcz, jaki mnie przeszedł, sprawił, że w sekundę zrobiłam się mokra. Był tak blisko, że poczułam jego zapach – dymu papierosowego wymieszanego z limonką. Odgarnął mi z twarzy kosmyk rudych włosów tylko po to, by za chwilę złapać mnie za głowę i przyłgnąć do moich ust. W chwili, kiedy zetknęły się nasze języki, mój mózg przełączył się w tryb offline, a kontrolę przejęło pożądanie. Smakował dokładnie tak, jak zapamiętałam. Wplotłam palce w jego krótkie, zmienione włosy i całkowicie oddałam się chwili. Złapał mnie za pośladki i podciągnął do góry tak, bym mogła nogami opleść go w pasie. Mimo że miałam na sobie dzinsy, bez problemu poczułam, że mu stanął. Trwaliśmy tak chwilę, a on rytmicznie ścisnął mój tyłek. Przeszliśmy do sypialni, gdzie po prostu rzucił mnie na łóżko. Byłam tak spragniona jego dotyku, że czułam się pusta, gdy nasze ciała odkleiły się od siebie. Rozebraliśmy się do bielizny i ponownie przyłgnęliśmy do siebie ustami. Jego dotyk zawładnął całym moim umysłem, ciałem i wszystkim, co możliwe. Jego dłonie badały mnie, jakby na nowo mnie odkrywał, poznawał i chciał zapamiętać. Ustami smakował każdy skrawek mojej gładkiej skóry. Szybko

jednak znudziła go ta wędrówka, bo wpasował się między moje nogi i wsunął się we mnie bez dalszej zwłoki.

– O kurwa... – Jęknęłam, czując, jak mnie wypełnia i niemalże w sekundę zalała mnie fala spełnienia. Jeśli wcześniej mój mózg stracił łączność, to teraz stało się tak z całym ciałem. Napięcie, jakie ze mnie zeszło, było wręcz namacalne. Paweł nie zwrócił nawet uwagi, że moje ciało zrobiło się niemalże bezwładne. Pieprzył mnie, jak chciał i tak jak lubił, czyli mocno, głęboko i szybko. Jak zawsze liczyła się dla niego jego własna przyjemność. Tym razem nie przeszkadzało mi jego podejście. Mógłby to robić godzinami, a ja bym nie protestowała. Długo nie mogłam dojść i jego ruchy zrobiły się nerwowe, a na jego twarzy pojawiła się irytacja. Nie sądziłam, że to możliwe, ale przyspieszył jeszcze bardziej, a ja poczułam, że kolejny orgazm jest blisko. Nie było mi jednak dane ponownie doznać tego błędnego stanu, bo doszedł z cichym stęknieniem.

Po wszystkim leżeliśmy obok siebie, ciężko dysząc. Przyglądałam się mu w ciszy i uderzyło mnie to, że teraz miałam w nim jednym dwie osoby, które kochałam i które jednocześnie mogłam mieć przy sobie. Mogłam być z tego powodu szczęśliwa – ale czy na pewno? Może po prostu musiałam się przyzwycząć do nowej rzeczywistości? Niejedna dziewczyna zabiłaby za to (a ja jedynie byłam świadkiem morderstwa), by mieć dwóch fantastycznych i tak różnych od siebie facetów. Przyjaciółki zaraz by mi zazdrościły. Ja nie mogłam się z nikim podzielić tą tajemnicą, bo wtedy straciłabym ich obu, a na to nie jestem gotowa.

– To co? Pogadamy? – Przekręcił się na bok i podparł głowę na dłoni.

– Słucham.

– Jutro musimy się stąd ulotnić. Już i tak za długo tu zabawiliśmy. Sprawa ucichła, nikt wokół nas nie węszy, więc możemy jechać dalej.

– Czekaj. Jak to sobie wyobrażasz? Całe życie będziemy się ukrywać? I jak mam do ciebie mówić? Mężu? – Moje myśli się wyostrzyły, a pstryczek w głowie przełączył się w stan gotowości do awantury.

– Marchewko. – Nachylił się nade mną. – Jesteśmy obrzydliwie bogaci. Możemy wszystko. Nic nas nie blokuje.

– Jak to: nic nas nie blokuje?! – Oburzyłam się i odepchnęłam go. – Zabiłeś dwoje ludzi! Zabiłeś mojego męża! – odpaliłam.

– Zamknij się – wysyczał przez zęby i zakrył mi usta ręką. – Po chuj się drzesz? Też tam byłaś, więc nie zapominaj, że siedzisz w tym gównie tak samo jak ja. Weszłaś w swoją rolę na maksa i nie wmówisz mi, że było inaczej. Chciałaś tego tak samo jak ja. Myślisz, że on cię kochał? Byłaś dla niego wygodną opcją, która nie zadaje za dużo pytań i nie przeszkadza w niczym. Ze mną będziesz miała ciekawszą przyszłość. Jestem w stanie zapewnić ci wszystko, czego potrzebujesz. Wyidealizowałaś tego człowieka, a prawda jest taka, że miał cię głęboko w swojej bogatej dupie – jego słowa przeszły mnie na wylot i zabolowały jak jasna cholera. Nie dałam mu jednak satysfakcji z oglądania mnie rozbitej.

– Jaki masz plan, geniuszu?

– Musimy ukreścić wokół ciebie i tego złamasa historyjkę, którą wszyscy łykną – zmienił ton na spokojny, ale konkretny, w dalszym ciągu wypowiadając się z pogardą o Rafale. Podsunął mi pod nos kartkę.

– Wygląda to mniej więcej tak.

1. *Firma – musi działać – koordynowanie pracą na odległość.*
2. *Znajomi – zapewnić ich, że potrzebuję odpoczynku z żoną.*
3. *Matka – ugłaskać ją lub uciszyć.*
4. *Wyjechać z kraju.*
5. *Wydawać miliony i żyć w luksusie.*

– Zacząłem już działać w części z tych tematów – wyjaśniał. – Każdy dostał maila z informacją, że potrzebujemy odpoczynku i chcemy powtórzyć nasz miesiąc miodowy. W firmie wydałem dyspozycje pracownikom, a starej napisałem, że będziemy starać się o wnuka dla niej i potrzebujemy do tego spokoju i skontaktujemy się z nią w dogodnym dla nas momencie.

Siedziałam chwilę. Nie mogłam wydusić z siebie ani słowa. Byłam w szoku, że wszystko tak dobrze zaplanował. Ba! Wypisał to, kurwa, na kartce, zupełnie jakby robił listę zakupów. Nie mieściło mi się to w głowie. Niesamowite! On rzeczywiście miał plan. Ciekawa jestem, kiedy go opracował... Jeszcze przed zabiciem Rafała? Kiedy wpatrywałam się niemo na trzymaną w dłoniach kartkę, zmienił pozycję i po turecku usiadł naprzeciwko mnie.

– Musimy jutro wyjechać i to nie podlega dyskusji. – Złapał moje ręce i przemawiał spokojnie, niemalże szeptem. – Skąd twoje wątpliwości? Nie chcesz jechać ze mną? Nie kochasz mnie już? – Całował moje dłonie i wpatrywał się we mnie wyczekująco.

– Kocham cię. – Skapitulowałam. – Moje uczucia się nie zmieniły. Po prostu trudno mi się odnaleźć.

– Wybierzmy wspólnie cel podróży i zacznijmy życie, o którym od lat marzyliśmy. Wiele dla tego poświęciłem. Wiele poświęciłem dla ciebie – przekonywał mnie do swojego punktu widzenia, a w jego głosie znowu było słychać zniecierpliwienie. – Możesz chyba chociaż trochę się wysilić i spróbować żyć normalnie? Pomyśl, że to ma być najlepsza podróż twojego życia. Baw się dobrze i nie myśl o przeszłości.

Zmieniając co chwilę narrację i manipulując tonem głosu, sprawił, że miałam w mętlik w głowie. Równie dobrze mógłby włożyć mój mózg do blendera i go włączyć. Na to samo by wyszło. Uświadomiłam sobie jednak, że dawno nie mówił do mnie takimi pięknymi słowami. Ostatnim razem obiecywał mi złote góry parę lat temu, jak planowaliśmy akcję, która w ostateczności wymknęła się spod kontroli. Teraz mieliśmy szansę żyć inaczej i nie martwić się o przyszłość. Moje oburzenie osłabło, a opór się ulotnił. Paweł zmiękczył moje serce. Poświęcił dla nas naprawdę wiele. Jeśli odpuszczę, to podaruję mu głównie spokój, bo serce i duszę oddałam już dawno. Chyba jestem w stanie tyle dla niego zrobić.

– W takim razie dokąd jedziemy? – spytałam potulnie.

– Grzeczna dziewczynka. – Pogładził mnie po policzku i uśmiechnął się szeroko. – Jak chcesz, to możesz wybrać. Mam tylko jeden warunek: tam musi być ciepło.

– A nie powinniśmy myśleć o jakimś kraju bez ekstradykcji? – Zawahałam się.

– Nie, dlaczego? Przecież oficjalnie jesteś moją żoną i udajemy się na zasłużony odpoczynek – oznajmił beztrosko, jakby nie dopuszczał do siebie myśli, że nasz szwindel wyjdzie na jaw.

– W takim razie chcę zobaczyć Włochy. – Z nieśmiałym uśmiechem na ustach podjęłam decyzję.

– Hmm... brzmi nieźle. Proponuję jak najbardziej na południe. Może Sycylia?

– Szach mat! – Spodobał mi się kierunek. Na własne oczy zobaczę dymiącą Etnę i spróbuję prawdziwego limoncello.

Nie mieliśmy wiele rzeczy do spakowania, jedynie podręczny bagaż, w którym znalazły się dokumenty, kilka ciuchów i kosmetyków. Paweł wyszukał bezpośredni lot do Palermo z Krakowa. Był już późny wieczór, więc położyliśmy się spać chociaż na kilka godzin.

Rano bez pośpiechu zabraliśmy nasze torby i samochodem pojechaliśmy na krakowskie lotnisko. Po drodze na nowo ogarnęły mnie wątpliwości. Próbowałam oszacować szanse na szczęśliwe zakończenie naszej historii i jakkolwiek bym nie liczyła, wynik wychodził ujemny. Nie to, że jestem pesymistką, ale zazwyczaj starałam się patrzeć realnie na świat i swoje możliwości. Zdążyłam zauważyć, że Paweł w ogóle nie myślał o tym, że jego plan nie wypali. Wydawał się rozluźniony, spokojny i pewny siebie. Rysy jego twarzy złagodniały. W tych jasnych włosach wyglądał na młodszego. Byłam ślepo zafascynowana tym facetem. Zakochałam się w nim jeszcze jako studentka. Potem o tym zapomniałam. Teraz uczucia na nowo budziły się do życia. Zbliżałam się do trzydziestki, a w brzuchu czułam motyle jak nastolatka.

Dojechaliśmy do Krakowa i Paweł postanowił zostawić samochód, którym się przemieszczaliśmy, w mieście, a na lotnisko pojechać taksówką, żeby nie bawić się w opłacanie parkingów.

Na lotnisku mój niepokój uderzył ze zdwojoną siłą. Nie-  
wielkie zmiany kosmetyczne upodobniły Pawła do Rafała,  
ale nadal to nie był on. Ktoś do cholery w końcu się połapie,  
że to nie jest osoba ze zdjęcia w dowodzie. Nic takiego się jed-  
nak nie wydarzyło, a my swobodnie wsiedliśmy na pokład sa-  
molotu i zajęliśmy swoje miejsca. Nerwy zaczęły odpuszczać,  
a ja w myślach zaczęłam wyliczać, że minęło:

- pięć dni, odkąd skończyło się moje poprzednie życie,
- sto dwadzieścia godzin, odkąd z mojego życia zniknął  
najlepszy człowiek, jakiego poznałam,
- siedem tysięcy dwieście minut, w których próbowałam  
zrozumieć minione wydarzenia,
- czterysta trzydzieści dwa tysiące sekund, w których za-  
dawałam sobie tysiąc razy pytanie: co ja, do cholery, zro-  
biłam ze swoim życiem?



21-28  
czerwiec

Po wylądowaniu w Palermo uderzyło nas gorące i wilgotne powietrze. W takim klimacie miałam spędzić... No właśnie. Ile czasu mieliśmy tu zostać?

Kiedy opuściliśmy lotnisko, zadałam Pawłowi kluczowe pytanie:

– Co teraz?

– Jak to co? Musimy znaleźć mieszkanie. Nie będziemy przecież mieszkali w hotelu – odparł, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie.

– Przepraszam bardzo, ale jak chcesz wynająć mieszkanie bez znajomości języka? Jak chcesz podpisać umowę? – Popukałam się w głowę w reakcji na ten szalony pomysł.

– Marchewko, nie panikuj. Damy sobie radę. To taka podróż bez konkretnego miejsca docelowego. Zaraz poszukamy czegoś w internecie. Na pewno są agencje, które posługują się angielskim i załatwią za nas wszelkie formalności. – Pewnym krokiem ruszył przed siebie.

– Czekaj! – zawołałam za nim. – Dokąd idziesz?

– W stronę przyszłości, maleńka – oznajmił zadowolony z siebie, z uśmiechem na ustach. Dogoniłam go i ramię w ramię udaliśmy się na postój taksówek, którego, o dziwo, nie było.

– No i? Geniuszu? Czym pojedziemy? – zastanawiałam się na głos. – Tam chyba widziałam dworzec autobusowy czy coś w tym stylu. – Pokazałam w kierunku, z którego przyszliśmy.

– Zwariowałaś? Myślisz, że mając miliony na koncie, będą jeździł zapyziałym autobusem? Na jakim świecie ty żyjesz? Nie jesteśmy na zadupiu i dojeżdża tutaj Uber. – Jak na zawołanie obok nas zaparkował Fiat Panda, który, jak na mój gust, w ogóle nie powinien zostać dopuszczony do ruchu.

– Wyluzuj. Pojedziemy do wypożyczalni i ogarniemy coś lepszego. – Próbował mnie uspokoić, widząc moją niepewność, ale jakoś kiepsko mu szło. – Wsiadaj i nie marudź, księżniczko – dodał i zniknął w Pandzie. Nie mając wyboru, poszłam w jego ślady.

Za kółkiem siedział facet, który z Włocha miał co najwyżej włosy na kłacie wystające mu spod rozpiętej połówki. Nie musieliśmy nawet nic mówić, bo jechał według GPS-a z aplikacji. Prowadził tę czerwoną puszkę na kołach, jakby przepisy ruchu drogowego dla niego nie istniały. Kurczowo trzymałam się uchwytu nad drzwiami i modliłam, by ten złom się nie rozpadł. Paweł w tym czasie przeszukiwał internet, by znaleźć odpowiednie dla nas mieszkanie. Nie brałam w tym udziału, bo i tak moje zdanie nie miałoby wpływu na jego decyzję. Chciał rządzić? Proszę bardzo. Było mi łatwiej, gdy mogłam na kogoś rzucić odpowiedzialność i decyzyjność. Jechaliśmy czterdzieści minut, nie rozmawiając ze sobą. Ciszę zakłócała płynąca z radia wschodnia muzyka oraz wyjący silnik, który sygnalizował kierowcy, że szybciej już nie pojedzie.

Krajobraz za oknem zmieniał się z każdym kilometrem, co mogło oznaczać tylko to, że zbliżaliśmy się do miasta.

Kierowca zwolnił, ale nie na tyle, by bezpiecznie skręcić w prawo, więc ledwo zmieściliśmy się w wąskiej uliczce. Marzyłam o tym, żeby się nie porzygać, a przede wszystkim, żeby wysiąść z tego bolidu. Miarka się przebrała, gdy kierowca zahamował nagle, a samochód prawie stanął dęba.

– Ja pierdołę! – Otworzyłam drzwi i wyskoczyłam, przetykając ślinę. Treść żołądka podeszła mi już do gardła. Chodziłam w kółko i wachlowałam się rękoma, próbując uspokoić oddech i odruchy wymiotne. Paweł podszedł do mnie i rzucił mi pod nogi torbę.

– Dalej, kurwa, nie jadę z tym psychopata! – powiedziałam głośno i stanowczo.

– Nie musisz, już sobie pojechał – skwitował krótko spokojnym tonem, a ja rozejrzałam się i z ulgą stwierdziłam, że to prawda. – Poczekaj tutaj – polecił mi. – Wypożyczę samochód.

Strasznie chciało mi się pić, a w pobliżu nie było nawet pół sklepu, kałuży czy czegokolwiek mokrego, czym mogłabym zwilżyć usta.

Kiedy opanowałam odruchy wymiotne, usłyszałam za sobą dźwięk klaksonu. Odwróciłam się i zamarłam. Przede mną stało czarne Maserati Quattroporte. To tyle, jeśli chodzi o niezwracanie na siebie uwagi. Ten samochód prezentował się z zewnątrz jak dzieło sztuki zaprojektowane przez samego Michała Anioła. Pierwsza myśl, jaka przyszła mi do głowy na widok tego wozu, to taka, że wygląda jak morderca. Swoją drogą trafne spostrzeżenie, biorąc pod uwagę osobę, która je wypożyczyła. Zaraz po tej myśli ogarnęła mnie wściekłość, której nie zamierzałam trzymać na wodzy. Wsiadłam do samochodu i już miałam zacząć rzucać kurwami, gdy Paweł mnie wyprzedził.

– „Fał” osiem pod maską, trzysta dwadzieścia koni, mniej niż pięć sekund do setki – wyartykułował z szerokim uśmiechem na ustach, a ja zagotowałam się jeszcze bardziej.

– Czy ciebie popierdoliło? – Jego mina w sekundę się zmieniła. Wyglądał groźnie, ale już nie miałam odwrotu. Byłam nie-samowicie wkurwiona. – Nie rzucajmy się w oczy, tak? Musimy się gdzieś zaszyć, tak? Trzeba wyciszyć sprawę? Jak chcesz to, kurwa, zrobić, skoro masz zamiar poruszać się tym statkiem kosmicznym?! Wydajesz kasę na prawo i lewo, nie przejmując się w ogóle tym, skąd masz te pieniądze. W dupie masz to, że one tak naprawdę należą do mnie!

Dupek nic nie powiedział, tylko odwrócił wzrok, zablokował drzwi i wcisnął pedał gazu w podłogę. W panice próbowałam zapiąć pasy, ale zestresowana nie mogłam ich wymacać. Gdy już mi się to udało, poczułam się tylko względnie bezpiecznie. W końcu za kierownicą tej bestii siedział szaleniec, któremu do głowy mógł wpaść jeden z najgłupszych pomysłów, a on uznałby jego realizację za świetną zabawę. Pewnie trzymał kierownicę i wyprzedzał samochody, które zostawały daleko w tyle. Postanowiłam, że nie będę się do niego odzywać. Głupia pomyślałam, że to mogłaby być dla niego kara, ale on nawet nie próbował nawiązać ze mną kontaktu. Nie wiedziałam, dokąd jedziemy ani gdzie będziemy mieszkać. Z samochodowego radia ryczała wściekła kapela rockowa, której nigdy przedtem nie słyszałam. Odwrócona do okna, z podkulonymi na siedzeniu nogami, wpatrywałam się w zmieniający się za oknem krajobraz. A było na co patrzeć...

Zdążyłam się zorientować po znakach drogowych, że przemierzaliśmy się drogą A19. Część trasy jechaliśmy wzdłuż

linii brzegowej Morza Tyrreńskiego. Widoki były zachwycające. Po prawej stronie miałam góry i wyżyny, a po lewej widziałam piękny błękit wody. Gdy wjechaliśmy w głąb wyspy, morze zniknęło, a dookoła zostały góry i pagórki. Nie wiedziałam, czy jedziemy w dobrą stronę, czy może już zgubiliśmy drogę. Samochód niemalże połykał kilometry, a ja czułam, że zaczynam robić się głodna. Moje postanowienie milczenia przez całą drogę poszło w pizdu.

– Daleko jeszcze? Jestem głodna i muszę siku – powiedziałam tonem obrażonej nastolatki.

– Nie wytrzymasz? Jeszcze godzina i będziemy na miejscu.

*Chuj. Nie odpuszczę mu* – pomyślałam.

– Nie. Chyba że chcesz płacić dodatkowy hajs za pranie tapicerki śmierdzącej moczem – powiedziałam zadziornie na głos. Podał mi telefon i polecił ustawić w nawigacji najbliższą stację benzynową. Gdy tylko zaparkował, katapultowałam się z siedzenia i pobiegłam w stronę toalety.

Nadal byłam na niego niesamowicie wkurzona, ale przyznam szczerze, że gdy zaspokoiliam swoje potrzeby fizjologiczne, poziom złości opadł do akceptowalnego poziomu. Wróciłam do samochodu z pustym pęcherzem i żołądkiem zapchanym zjedzonym na szybko hot dogiem. Zauważyłam, że auto, które wypożyczył Paweł, wzbudza niemałe zainteresowanie. Ludzie oglądali się i pokazywali palcami, szepcząc do siebie ukradkiem. Uwaga, którą przykuwaliśmy, wzbudziła mój niepokój.

– Jedźmy, zanim ktoś nas zaczepi – rzuciłam szybko, zamykając drzwi. Nie musiałam powtarzać dwa razy. Paweł ruszył z piskiem opon i płynnie włączył się do ruchu.

Wkurwienie zmalowało, ale teraz do głosu doszły inne uczucia. Spojrzałam na mężczyznę, który siedział obok. Niby go znałam, a wydawał się całkiem obcy. Słowiańska uroda w ogóle do niego nie pasowała, ale oprócz tego to nadal był mój Paweł. Ten, który jako pierwszy zdołał przebić się przez moją zbroję. Niedostępny dla innych, a dla mnie na wyciągnięcie ręki. Człowiek-zagadka trudniejszy do rozpracowania niż enigma. W skupieniu prowadził samochód, trzymając pewnie kierownicę. Widziałam, jak mięśnie jego szczęki rytmicznie się ruszają – tak jak wtedy, gdy jego mózg pracuje na najwyższych obrotach. Mięśnie ramion drgały pod obcisłą koszulką. Miałam ochotę ich dotknąć i poczuć pod palcami tę znajomą twardość. Chciałam położyć mu dłoń na udzie i sunąć nią, niby przypadkiem, w górę. Chciałam dobrać mu się do rozporka tu i teraz, i w czasie drogi zrobić mu laskę. Nie martwiłabym się o wypadek, bo on zawsze zachowuje zimną krew, nawet wtedy, kiedy innym wydaje się, że wali się świat. Myślałam o tym, jak wplata palce w moje rude włosy i dłońią pomaga mi nadać taki rytm, jaki lubi. Chciałam mu obciągnąć tak, jak jeszcze nigdy, by pokazać mu, jak za nim tęskniłam i jak bardzo jestem mu oddana. W wyobraźni czułam jego smak na swoim języku. Zrobiło mi się gorąco, a między nogami poczułam wilgoć. Patrzyłam na niego jak zahipnotyzowana, w myślach robiąc bardzo nieprzyzwoite rzeczy.

– Marchewko – zwrócił się do mnie miękko, wyrywając z marzeń. – Zaraz zmoczysz tapicerkę.

Otrząsnęłam się z letargu i zauważyłam na jego twarzy uśmiech. Przyłapał mnie, jak ślinię się na jego widok i był tym faktem ewidentnie rozbawiony.

– Kompletnie nie wiem, o czym mówisz. – Oburzyłam się i poprawiłam na siedzeniu.

– Rozbierałaś mnie wzrokiem. Podoba ci się to, co widzisz? Żebyś ty wiedział, co ja ci w tych myślach robiłam – pomyślałam.

– Daleko jeszcze? – Chciałam uciąć niewygodny temat.

– Aż tak ci się spieszy, żeby się do mnie dobrać? – Spojrzał na mnie niebieskimi oczami, które do niedawna „należały” do innej osoby.

– Aż tak wielkie mniemanie masz o sobie?

– Raczej aż tak dobrze cię znam, żeby wiedzieć, co chodzi ci po głowie, Marchewko. Nie zapominaj, że jesteśmy jednością i to, co myślisz ty, myślę i ja.

*Cholera, dobry jest. Gnojek potrafił tak manipulować głosem, że na sam jego dźwięk mogłabym klęknąć tu i teraz.*

Mój organizm zareagował nie tak, jak bym chciała, w reakcji na zmianę tonu, jakim się do mnie zwrócił. Był zmysłowy, tajemniczy i obiecujący naprawdę niegrzeczne rzeczy... Nie odzywałam się więcej i starałam się więcej nie patrzeć w lewo, żeby wytrzymać w tym postanowieniu. Po jakimś czasie zjechaliśmy z głównej drogi. Minęliśmy tabliczkę z nazwą miejscowości, która nic a nic mi nie mówiła: Adrano. Krajobraz za oknami wypełniły winnice. Kiedy oderwałam wzrok od bocznej szyby i spojrzałam przez przednią, zaparło mi dech w piersiach. Przed nami w pełnej okazałości prezentowała się Etna. Piękna, majestatyczna i groźna czuwała nad wszystkim, co znajdowało się u jej stóp. Ochroniała, jednocześnie zapowiadając zniszczenie i zamęt. Nie mogłam oderwać oczu od tego cudu natury. Ten widok przypomniał mi, że Bóg,

tworząc świat, najwięcej czasu poświęcił na Włochy, dopracowując je w najmniejszym szczególe. Do tego musiał wejść w spółkę z Matką Naturą, by sama też przyłożyła się do wyglądu tej części Ziemi. Moje przypuszczenia się potwierdziły. Nie miałam cienia wątpliwości, że reszta kraju jest równie zachwycająca.

Skręciliśmy w jakąś szutrową drogę, dużo węższą od poprzedniej, przy której z obu stron rosły wysokie drzewa. Przed nami pojawił się dom. Piętrowy, z lekko ukośnym dachem, z kamienia. Dokładnie taki, jakich pełno na zdjęciach w internecie, po wpisaniu hasła „włoskie domy”. Z daleka wyglądał na zaniedbany, tak jakby czas go nie oszczędzał. Z bliska jednak wszystko było bardziej niż w porządku. Między kamieniami w murach domu nie było żadnego mchu, czy innego zielska. Trawnik równiutko przystrzyżony – zupełnie, jakby przed chwilą zajął się nim najlepszy ogrodnik.

Zaparkowaliśmy na podjeździe.

– Mam nadzieję, że ci się podoba. – Paweł spojrzał na mnie wyczekująco, a ja nie mogłam wydusić słowa. Tutaj było cudownie. Budynek wyglądał jak typowy wiejski, włoski, uroczy domek. Dookoła rosło dużo zieleni i panowała cisza. Cisza, którą zakłócało ćwierkanie ptaków i brzęczenie owadów. Brzmi idyllicznie, prawda? Nieśmiało weszłam do środka i ku mojemu zdziwieniu wiejski klimat okazał się jednak tylko złudzeniem, bo domek od środka okazał się pełnowymiarową, wielką chałupą. W sekundę przypomniałam sobie, dlaczego byłam tak wkurzona na Pawła i w myślach układałam już wiązanekę, którą mu lada moment pošlę. Nie dopięłam swe-go, bo na zwiedzaniu otwartego domu zastała nas kobieta,

pośredniczka nieruchomości. Przywitała nas szerokim uśmiechem i świergotała coś po włosku.

– *We don't speak italian* – odezwał się pewnym głosem Paweł.

– *Oh! Okay, so let's speak english.* – Kobieta szybko przeszła z włoskiego na angielski i zaczęła świergotać od nowa. Zawsze podziwiałam poliglotów, bo dla mnie nauka języków zawsze była problemem. Jak potrzebowałam się dogadać z obcokrajowcem, to korzystałam z wujka Google i jego tłumacza. Okazało się, że mój partner zna angielski na tyle dobrze, by swobodnie rozmawiać. Swoją drogą to zadziwiające, że nie wiedziałam o tej jego umiejętności.

Wszelkie formalności zostawiłam do załatwienia Pawłowi, skoro pozwolił sobie na ten kompletnie niepotrzebny przepych, a sama poszłam zwiedzać dom. Kolory ścian były jasne i stonowane – przeważały beż i biel. Na parterze znajdowała się otwarta kuchnia z wyspą pośrodku, do której dosunięto trzy stołki barowe. Sprzęty na blatach wyglądały na nowe i drogie. Połowę ściany zajmowało duże okno, a na parapacie stały doniczki z różnego rodzaju ziołami. Znajdowały się tam też drzwiczki, które prowadziły do niskiego i ciemnego pomieszczenia, przeznaczonego bez wątpienia na spiżarnię. Kuchnia została otwarta na wielki salon z miejscem wydzielonym na jadalnię. Tam stał wielki, dębowy stół, który spokojnie mógł pomieścić osiem osób.

*Po cholerę nam taki wielki stół, skoro jest nas tylko dwoje?* – pomyślałam, przesuając dłonią po lśniącej powierzchni.

W części salonowej znajdował się również kominek, wielki telewizor powieszony nad nim i zestaw wypoczynkowy ustawiony naprzeciwko nich.

*Jeszcze, kurwa, skóry z niedźwiedzia brakuje na podłodze.*

Nie mogło zabraknąć tarasu, na który wychodziło się przez wielkie, przeszklone drzwi. Tutaj też zieleń była zadbana i przycięta jak od linijki, podobnie do trawy na froncie posesji. Na dole znajdowała się jeszcze łazienka, a obok wielka szafa węgkowa. Każdy metr kwadratowy tego domu wyglądał jak wycięty z czasopisma wnętrzarskiego. Jakby komuś było mało luksusu, to pod schodami znajdowała się chłodząca witryna ze specjalnie wydzielonym miejscem na wino! Przejrzałam wystawione butelki i w myślach wybrałam tę, którą tego dnia otworzę.

Weszłam po schodach na piętro i tam zastałam cztery pary drzwi. Oczywiście otworzyłam każde z nich i z ciekawością dziecka sprawdzałam, co się za nimi kryje. Nie była dla mnie zaskoczeniem niewielka łazienka i pokój, który, jak przypuszczam, pełnił funkcję gościnnego. Nie zdziwiłam się również, kiedy znalazłam siłownię wyposażoną w podstawowy sprzęt: bieżnię, ławeczkę do wyciskania sztangi, piłkę do pilatesu oraz drążek do podciągania. Szoku doznałam dopiero, gdy weszłam do największej sypialni, jaką w życiu widziałam. Okazała się większa niż mieszkanie rodziców w Poznaniu. Ściany w kolorze delikatnego beżu a dodatki dobrane do pokoju w kolorze czerni i złota. Iście królewskie pomieszczenie. Na prawo od drzwi stało wielkie łóżko zasłane czarną narzutą tkaną złotymi nićmi i białymi poduszkami, a naprzeciwko niego znajdowało się wyjście na taras. Nie byle jaki taras. Z pieprzonego łóżka mogłam oglądać majestatyczną Etnę. Jak zahipnotyzowana podeszłam do drzwi prowadzących na okazały balkon. Poczulałam się jak mała dziewczynka, która ma za chwilę wejść do magicznego ogrodu, by przeżyć tam

wspaniałe przygody. Długo wpatrywałam się w ten widok, nie mogłam oderwać od niego wzroku. W tym momencie nie miało dla mnie znaczenia, co znajduje się w pozostałej części domu, tylko zaczęłam wyobrażać sobie, ile wspaniałych rzeczy można tu robić. Czytać książki, pić poranną kawę, opałać się – to miejsce idealne do spędzania wolnego czasu w ciszy i spokoju... Albo i nie. Poczułam na ramionach dłonie. Szorstkie, duże i silne.

– I jak wrażenia? – usłyszałam przy uchu miękki głos, a na karku poczułam ciepły oddech Pawła.

– Piękny widok... – wyszeptałam na wdechu, a w brzuchu poczułam przyjemne łaskotanie.

– Znam piękniejszy. – Zsunął dłonie na moje piersi i delikatnie je ugniatał. – Teraz możesz mi pokazać, o czym tak bezbożnie myślałaś w samochodzie.

Bez szans, żebym się oparła – jeśli mam być szczerą, to nawet o tym nie pomyślałam. Odwróciłam się do Pawła twarzą i dłuższą chwilę patrzyłam w niebieskie oczy. Próbowałam wyczytać z nich, o czym myśli i co zamierza, jednak to nie był kolor, w którym znajdowałam odpowiedź. Otrząsnęłam się z niewygodnych myśli, klęknęłam i zsunęłam jego spodnie. Pieszcząc go, chciałam pokazać, jak bardzo tęskniłam, jak bardzo go kocham i jak bardzo chcę dla niego tego, co najlepsze. Smakował moim Pawłem – tym, którego pamiętałam sprzed kilku lat. Włożyłam całą swoją energię w to, żeby go zadowolić. Komora maszyny losującej w mojej głowie zwolniła blokadę i puściła hamulce. Tego popołudnia pieprzyliśmy się na tarasie, w łóżku, w łazience w sypialni, w salonie i wszędzie, gdzie akurat naszała nas ochota – krótko mówiąc: ochrzciliśmy

cały dom. Zupełnie tak, jakbyśmy chcieli w jedno popołudnie nadrobić kilka lat rozłąki. Miałam okazję przypomnieć sobie, jak wspaniałym był kochankiem i czego brakowało mi przez te wszystkie lata z Rafałem. Gdy skończyliśmy, byliśmy bardzo zmęczeni, ale też usatysfakcjonowani.

– Co teraz? – spytałam, podnosząc się na przedramionach w łóżku, które stało się moim najulubieńszym w życiu. Nigdy nie leżałam w wygodniejszym.

– Nie wiem jak ty, ale ja zgłodniałem – stwierdził jak gdyby nigdy nic.

– Wiesz, że nie o to mi chodzi...

– Kurwa, znowu zaczynasz? – w jego głosie usłyszałam irytację.

– Chciałam wiedzieć... Do cholery! Mam prawo wiedzieć wszystko, skoro siedzimy w tym razem – odważyłam się głośno wypowiedzieć swoje roszczenia. – Szczególnie, że, jak by nie patrzeć, beze mnie nic by się nie udało – dodałam zadziornie. Przez dłuższą chwilę patrzyliśmy na siebie wyzywająco i żadne z nas nie zamierzało odpuścić. Wtedy stało się coś, czego w życiu się nie spodziewałam...

– Masz rację – skapitulował i opuścił wzrok, a ja poczułam satysfakcję, że w końcu postawiłam na swoim.

– Więc? – Patrzyłam na niego wyczekująco.

– Wieczorem zabieram cię na kolację do najlepszej restauracji w miasteczku, a potem pójdziemy na spacer po urokliwych uliczkach. – Przysunął się bliżej i zaczął mnie całować po ramieniu. Rękę delikatnie przesunął po moim udzie, zostawiając za sobą palący ślad pożądania. Mówił do mnie miękko między pocałunkami składanymi na skórze. Był czuły i łagodny,

a jego usta mokre i ciepłe. I chociaż dopiero co uprawialiśmy seks, ponownie nabrałam na niego ochoty. Rzadko bywał taki, jak w tej chwili, więc zgrzeszyłabym, nie korzystając. Dokładnie wiedział, gdzie dotykać i całować oraz co mówić, by osłabić mój opór. Nie takie informacje chciałam uzyskać, ale już nie mogłam skupić się na niczym innym. Byłam obojętna, ale jednocześnie ponownie gotowa na to, by go przyjąć. Rozchyliłam nogi, by ułatwić mu dostęp, ale nic więcej się nie wydarzyło. Odkleił się od mojej skóry i odsunął nieznacznie. Obserwował, jak rozpałił mnie do czerwoności. Przyglądał się, aż na jego ustach pojawił się uśmiech.

– Bardzo się cieszę, że już jesteś gotowa, ale tym razem nic z tego. – Wstał z łóżka i przeciągnął się, eksponując przede mną swoje umięśnione ciało. – Naprawdę jestem głodny. – Zaśmiał się, gdy rzuciłam w niego poduszką. To był akt zemsty za to, że zostawił mnie w takim stanie. Idąc za jego przykładem, również wyszłam z łóżka i poszłam ostudzić swoje rozpalone ciało chłodnym prysznicem. Stojąc pod letnią wodą, postanowiłam dać nam i naszej przyszłości szansę. Nie było sensu męczyć go o szczegóły, bo znając go, gdyby rzeczywiście okazały się istotne, to wprowadziłby mnie w nie bez zbędnej zwłoki. Widocznie wszystko ma pod kontrolą, skoro nie potrzebuje mojej pomocy. Z tą myślą wyszłam spod prysznica i zaczęłam przygotowywać się do wyjścia.

Mój niewielki bagaż nie pomieścił szykownych kreacji, odpowiednich do miejsca, w które mieliśmy się udać. Nie mogłam też założyć tenisówek i krótkich spodenek, bo po prostu nie wypada. Jak każda kobieta miałam ogromny dylemat: w co się ubrać.

– Co tak siedzisz? – rzucił Paweł, przechodząc obok sypialni i widząc siedzącą mnie na podłodze wśród porozrzucanych ciuchów.

– Nie mam się w co ubrać... – Zrezygnowana spuściłam głowę. Podszedł do mnie, rzucił okiem na leżące wokół mnie szmaty i zastanowił się chwilę.

– Włóż to. – Podał mi zieloną hiszpankę. – Tam, dokąd jedziemy, wystarczy. Z butami chyba sobie już poradzisz? – Nie mówiąc nic więcej, poszedł do kuchni. Usłyszałam, jak szukał czegoś w szafkach. Spojrzałam jeszcze raz na jego wybór i uznałam, że nawet mi pasuje. Do sukienki dopasowałam płaskie sandały ze sznureczkami. Włosy ułożyłam w delikatne fale i lekko je podpięłam. Całości dopełnił naturalny makijaż, który podkreślał, co trzeba. Na koniec z zadowoleniem przejrzałam się w lustrze.

– Lepiej nie będzie – powiedziałam do siebie i zesłam na dół, gdzie czekał już Paweł. – Będziemy musieli... – urwałam w pół zdania, bo to, co zobaczyłam, przerosło moje najśmielsze oczekiwania. Mój mężczyzna stał w salonie w dopasowanych, czarnych spodniach, eleganckich butach i w czarnej koszuli rozpiętej na trzy guziki. W ułożonych włosach i z uśmiechem na twarzy wyglądał obłędnie. Biła od niego pewność siebie i taka sama charyzma jak tego dnia, kiedy spotkaliśmy się pierwszy raz. Musiałam przytrzymać się poręczy schodów, żeby z nich nie spaść. Łaskotanie w brzuchu powróciło.

– Biały kruk gdańskich imprez zaprasza cię na imprezę we dwoje o zachodzie słońca na włoskiej Sycylii – zwrócił się do mnie zmysłowym głosem i wyciągnął rękę. Chwyciłam jego dłoń i ruszyłam za nim do samochodu.